

PRZYSPOSABIANIE

Kiedy już znamy wieczny Boży plan, niezmienny Jego cel względem każdego z nas, jeśli wiemy, w jaki sposób Bóg przysposabia nas do osiągnięcia tego celu, znajdujemy odpocznienie i ufność.

Tak się dzieje, że podstawowym czynnikiem wzrostu, zgodnie z Bożą logiką, jest potrzeba. Bez tego czynnika do nikąd byśmy nie zaszli w naszym chrześcijańskim życiu. Nasz Ojciec tworzy i dopuszcza potrzeby po to, by odwrócić nas od wszystkiego, co jest poza Chrystusem i skoncentrować nas na Nim samym. "Nie ja, lecz Chrystus" (Gal.2,20).

Zrozumienie tej zasady to rzecz najbardziej podstawowa tak dla naszego wzrostu, jak i służby. J.B.Stoney ujmując to następująco: "Dusza nigdy nie wchłonie w siebie prawdy żywej i pełnej mocy inaczej niż przez domaganie się jej, domaganie się, które wypływa z głębi jej tęsknoty".

Jeśli chodzi o nasz wzrost, potrzeby powodują, że sięgamy i przyjmujemy od naszego Pana Jezusa to, czego pragniemy. W każdej sprawie, czy to będzie służba, świadectwo, czy pomoc innym, musimy czuć i czekać na głód, na głęboką potrzebę serca - wtedy dopiero owoc naszego działania będzie trwały.

I znów J.B.Stoney powiada: "Prawdziwą wartość każdej rzeczy rozpoznajemy jedynie po tym, jak bardzo jest ona upragniona". Darby wyjaśnia to jeszcze lepiej, mówiąc: "Mądrość i filozofia nigdy nie odkryły Boga; On bowiem daje się nam poznać dzięki potrzebom; to potrzeba znajduje Go. Mam poważne wątpliwości, czy nauczyliśmy się czegokolwiek dobrze inaczej niż dzięki odczuwaniu głębokiej potrzeby nauczania się tego".

W tym świetle potrzeba jest czymś bezcennym!

Musimy uświadomić sobie fakt, że bez duchowego głodu nie może być mowy o pragnieniu karmienia się Panem Jezusem Chrystusem.

Na podstawie naszego osobistego doświadczenia stwierdzamy, że wiersz z Ewangelii Mateusza 5,6 zawiera głęboką, mającą głęboką dla każdego z nas, prawdę: "Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni".

Młodych duchowo wierzących zbyt często zachęca się, zbyt często przymusza do wzrostu, zanim pojawi się u nich świadomość palącej potrzeby, zanim pojawi się prawdziwy duchowy głód. Z drugiej strony zaś, o czym przykro mówić, kiedy już pojawi się prawdziwy duchowy głód, w większości przypadków oferuje się tak mało duchowego pokarmu.

Jedną z głównych przyczyn nikłych (lub wręcz żadnych) rezultatów wielu wysiłków związanych z ewangelizacją i osobistym świadectwem jest fakt, że prawdy o zbawieniu są jakby "na siłę" wtłaczane osobie, zanim pojawi się u niej świadomość zguby. Tak, wyniki naszej pracy zostaną sprowadzone do zera, jeśli przemożna siła przekonania o grzechu nie popchnie zgubionej duszy do uchwycenia się Zbawiciela aktem osobistej wiary, zanim nie popchnie jej do złożenia przed Nim wszystkich swoich potrzeb, którym On, Zbawiciel, wyszedł na spotkanie.

Jeden z mężów Bożych Watchman Nee ustawia te rzeczy we właściwej kolejności, gdy mówi: "Bóg nie

postawił nas tutaj po to przede wszystkim, byśmy głosili ewangelię lub wykonywali dla Niego jakąkolwiek pracę. Postawił nas tu przede wszystkim po to, by posłużyć się nami do wytworzenia w innych głodu Jego Samego... W życiu człowieka nie ruszy żadna poważna praca, zanim nie powstanie w jego sercu poważna potrzeba... Tego duchowego apetytu nie możemy nikomu zaszcześcić siłą, nie możemy zmusić ludzi do odczuwania głodu. Głód musi być wytworzony, a może być wytworzony tylko poprzez ludzi, którzy noszą w sobie odbicie Boga".

Zanim, w toku przygotowywania nas do osiągnięcia celu, w tym procesie przysposabiania, nastąpi okres budowy, musi najpierw nastąpić rozdarcie. "Chodźcie, zawróćmy do Pana! On nas rozszarpał, On nas też uleczy, zranił i opatrzy nasze rany!" (Oz.6,1).

Dotyczy to tak wzrostu, jak i służby. J. C. Metcalfe pisze z przekonaniem: "Jakże pociesza świadomość, że tylko tych, którzy spenetrowali głębokości niepowodzenia., Bóg niezmiennie używa do prowadzenia i karmienia innych, że nie jest to powołanie dla szczególnie obdarzonych, wysoko wykształconych i nienagannych jako takich.

Bez gorzkiego doświadczenia swej własnej nieudolności i nędzy człowiek jest zupełnie nieprzydatny do niesienia ciężaru duchowej służby. Tylko człowiek, który poznał wymiary swej własnej słabości, zniesie w cierpliwości słabości innych. Posiada on też najlepsze poznanie troskliwej miłości Najwyższego Pasterza, Jego mocy uzdrawiającej każdego, kto w pokorze ufa Jemu i tylko Jemu. Dlatego niełatwo popada w rozpacz patrząc na innych, kieruje on swój wzrok ponad ich grzecznością, uporem, głupota na moc niezmiennej miłości. Pan Jezus nie wkłada zadania "paś owieczki Moje... owieczki Moje" na Piotra ufającego własnym siłom, przyrzekającego dożgonną wierność; wkłada je na Piotra, który całkowicie zawiódł w dotrzymaniu obietnicy, który miał już za sobą gorzki płacz na ulicach Jerozolimy".

Tak, Boże przysposabianie nas będzie głębokie, dokonane i długie, jeśli nasze życie ma być rzeczywiście Chrystocentryczne, nasze chodzenie kontrolowane przez Ducha Świętego, jeśli nasza służba ma przynosić Bogu chwałę. Wcześniej czy później Duch Święty uświadomi nam nasz podstawowy problem jako ludzi wierzących: ogromną różnicę pomiędzy naszym "ja" a Chrystusem. Wśród robotników szukających przebaczenia i usprawiedliwienia są jeszcze inni, są robotnicy szukający uświęcenia, osobistej świętości, uwolnienia od mocy starego Adama. Im wszystkim, zarówno tym pierwszym, jak i tym drugim, Chrystus obiecuje swoje wielkie "Ja sprawię" (Mat.11,28-30): "Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie. Weźcie na siebie Moje jarzmo i uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest miłe, a brzemię moje lekkie".

Człowiek, który znalazł w Chrystusie odpocznienie wynikające z usprawiedliwienia, wejdzie wkrótce w stan głębokiej potrzeby odpocznienia wynikającego z uświęcenia. Myślę, że nie popełnimy zbyt wielkiej pomyłki, jeśli powiemy, że jest to przeżycie każdego wierzącego, jaki kiedykolwiek żył". (P. B. Power).

Oto na czym polega Boże przysposobienie nas do osiągnięcia celu: najpierw dostrzegamy nasze "ja", takim jakie ono jest, następnie zaś usiłujemy uwolnić się od jego złej mocy, od jego wpływu. Nie ma bowiem żadnej nadziei na konsekwentne trwanie w Panu Jezusie, dopóki jesteśmy pod panowaniem życia dla siebie, życia egocentrycznego, w którym "nie mieszka dobro" (Rzym.7,18;BT): „Jestem bowiem świadom, że we mnie, to jest w moim ciele, nie mieszka dobro; bo łatwo przychodzi mi chcieć, co dobre, ale wykonać - nie". To nie wtedy, gdy jesteśmy niemowlętami w wierze, możemy stale przebywać w Jego obecności. Nie wtedy, gdy służymy Mu w przypływach gorliwości, nasza dusza rośnie i kwitnie. Nie w chwilach obojętności jesteśmy nawadniani obecnością Pana. Dopiero wtedy, gdy zostaniemy podbici,

oczyszczeni i uszlachetnieni, dopiero wtedy, gdy odejdzie umiłowanie siebie i świata, uczymy się trwać w łączności z Nim o każdym czasie, na każdym miejscu, w każdym otoczeniu".

Dostrzegamy więc nasze "ja" takim, jakie jest, a następnie usiłujemy uwolnić się od niego. Otóż trzeba powiedzieć, że wartość wysiłków zmierzających do uwolnienia się od życia starego Adama podobnie jak wartość równie bezowocnych usiłowań doświadczenia życia nowego Adama, życia Chrystusa, tkwi w ostatecznym uświadomieniu sobie, że są one całkowicie daremne. Osobiste niepowodzenie, które w każdej fazie naszego chrześcijańskiego życia łamie nasze serce, jest powodem, w jaki Ojciec przygotowuje nas do Swego sukcesu w naszym imieniu. Ten Jego negatywny proces doprowadzi nas w końcu do Jego pozytywnej obietnicy z Listu do Filipian 1,6: "...Mając tę pewność, że Ten, który rozpoczął w was dobre dzieło, będzie je też pełnił aż do dnia Chrystusa Jezusa". Jego "dobre dzieło" w nas rozpoczyna się od niepowodzenia dotyczącego najmocniejszych stron naszego życia i prowadzi do sukcesu, który jest Jego, nie naszym dziełem. "Albowiem Bóg to według upodobania sprawia w was i chcenie i wykonanie" (Flp.2,13).

Co do tych prawd nie ma żadnej wątpliwości. Obyśmy tylko zaczęli w łasce, jedynie w łasce. Musimy trwać i kroczyć naprzód opierając się na fundamencie słów z Listu do Galacjan 5,1; BT: "Ku wolności wyswobodził nas Chrystus. A zatem trwajcie w niej i nie poddawajcie się na nowo pod jarzmo niewoli".

Charles Trumbull powiedział: "Życie bez wysiłków (bierne) nie oznacza życia bez woli. Siły naszej woli mamy używać tam, gdzie chodzi o uwierzenie, o przyjęcie, nie zaś tam, gdzie chodzi o osiągnięcie tego, czego Bóg tylko może dokonać. Nasza nadzieja na zwycięstwo nad grzechem to nie "Chrystus plus moje wysiłki", "lecz Chrystus plus moje przyjęcie". Otrzymać zwycięstwo z Jego rąk znaczy uwierzyć Jego Słowu, uwierzyć, że jedynie przez łaskę uwalnia nas On spod władzy grzechu. Uwierzyć Mu w ten sposób znaczy uznać, że On robi dla nas to, czego nie możemy zrobić sami dla siebie".

Poznaliśmy tę zasadę w momencie naszego duchowego narodzenia, wydaje się jednak, że większość z nas musi uczyć się jej wciąż na nowo. Zasada ta bowiem odnosi się również do naszego chrześcijańskiego wzrostu i służby. Nie bój się, drogi przyjacielu. Trzymaj się mocno celu, jak Bóg ci wyznaczył w Chrystusie. Twój Ojciec przeprowadzi cię, krok po kroku, przez cały czas potrzebny na przysposobienie cię do osiągnięcia tego celu. On tego dokona. Czy jesteś pewny tego celu? Jeśli tak, to bądź całkowicie pewny, że On pomoże ci go osiągnąć. Po prostu pamiętaj, że List do Rzymian 8,28 i List do Rzymian 8,29: "A wiemy, że Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują, to jest z tymi, którzy według postanowienia Jego są powołani. Bo tych, których przedtem znał, przeznaczył właśnie, aby się stali podobni do obrazu Syna Jego, a On żeby był pierworodnym pośród braci wielu" trzeba brać razem i dziękuj Mu za List do Filipian 1,6: "Mając tę pewność, że Ten, który rozpoczął w was dobre dzieło, będzie je pełnił aż do dnia Chrystusa Jezusa".

"Pan jest uwielbiony w ludziach prących do celu, którym jest Sam Bóg, za wszelką cenę i bez względu na drogę. "Nie dbam o drogę" -powiada człowiek nastawiony na osiągnięcie tego celu.

Droga zaś jest bardzo trudna, trzeba stoczyć wiele walk, jednakże gorące pragnienie osiągnięcia celu trzymać go będzie w niej niewzruszenie.

Tylko ten, kto nie tęskni za Nim, za poznaniem Go, zawróci z tej drogi, a jest to droga, którą przebył przed nami Człowiek Chrystus Jezus. On pokonał wszelkie przeszkody. Dokonał tego ze względu na nas. Nie musimy już wspinać się - przewiezie nas pociąg Jego tryumfu. Każdy nieprzyjaciel czyhający przy drodze został zwyciężony, każdy wróg pokonany. Nie ma nic, co by nie zostało poddane pod Jego stopy, nie ma

niczego we wszechświecie co byłoby w stanie pokonać najmniejsze dziecko Boże, które uchwyciło się ręki Pana i powiedziało: "Panie, przeprowadź mnie do miejsca, gdzie Ty jesteś ze względu na wartość krwi, dzięki której już zwyciężyłeś". Cichy, ufny krok w dniach niepowodzenia i strachu, w dniach kiedy wszystko trzęsie się i drży, przynosi Panu wielką chwałę" (G. P.).